

KULTURA POLSKI

ROK II.

TYGODNIK ZESZYT XVII.

28-GO KWIETNIA 1918

TREŚĆ:

Trwałość naszego siewu.

Damian Wandycz: Ewolucja polityczna Czech współczesnych.

L. Płochocki: Z powodu nowego programu narodowościowego S. D. austriackiej.

Kazimierz Wójt: Nieudane próby emancypacji.

O.: Nieświadomość czy zła wola?

Luźne notatki.

PRENUMERATA: ROCZNIE 20 KORON, PÓŁROCZNIE 11 KORON,
KWARTALNIE 6 KORON. — NUMER POJEDYNCZY 60 HALERZY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 53.
OTWARTE: OD 11—1 i 5—7.

ADMINISTRACJA „KULTURY POLSKI“

POLECA NASTĘPUJĄCE WYDAWNICTWA:

J. Piłsudski: Komendant do żołnierza polskiego.

Zbiór rozkazów od 5. VIII. 1914 do 6. VIII. 1916 z fotografiami kwater Komendanta.

Cena K 1.20

St. Witkiewicz: Wallenrodyzm czy znikczemnienie.

Rzecz o duszy narodowej po roku 1863 w zeszycie VI. miesięcznika „Kultura Polski“.

Cena „ 3.50

P. B. I.: Odbudowanie państwa polskiego.

Dokumen-ł chwili bieżącej z listopada 1916.r

Cena „ 1.09

Z bojów brygady Piłsudskiego.

Praca zbiorowa z ilustracjami i mapą. Cena „ 3.—

Dr. T. Wałek: Państwowość i niepodległość.

Cena „ 4.—

Trwałość naszego siewu.

Rwie się co chwila praca polska pod naciskiem przeszkód zewnętrznych.

We wspomnieniach współczesnego pokolenia działaczy Królestwa ciągle się przewija: zaczynanie od początku po katastrofie, która — zda się — zburzyła do szczytu wszystkie rezultaty pracy dotychczasowej. W stronnictwach politycznych (poza ugodą) niknęli na lata całe najbardziej wyrobieni działacze, rozpręgała się sieć organizacyjna, rozsypywały się budowane na zaufaniu „stosunki“, ginęły archiwa, przerywały się wydawnictwa. W pracy kulturalnej przepadały co raz doskonale postawione organizacje, rozpraszały się po prywatnych rękach ich instytucye.

Ileż to razy zabieraliśmy się do czynu z przeświadczeniem, że jesteśmy jeno oraczami, którzy w trudzie osobiście beznadziejnym przygotowują grunt dla niewiomego przyszłości zasiewu. Ile razy marzyło się o tem, by móż rzucić w pole przez siebie zorane siew — bez nadziei choćby ujrzenia własnymi oczyma żniwa.

Radość z plonów swej pracy to uczucie, na które los rzadko zezwalał działaczowi polskiemu. O ileż częściej zjawiać się musiały rozważania nad bezpłodnością życia, steranego z syzyfowym trudzie, ile sił odbierać mogły niepowodzenia!

Jednak przędła się bezustanku nic usiłowań. Zywą wiekuisie była wiara w skuteczność przepadającego wysiłku: wbrew świadomości „realnych“ stosunków, przeciw przewidywaniom, bez, zdawało się nieraz — nadziei. Zapalały się wciąż nowe ogniska. Jeśli wichur rozniósł je po pustkowiach, nie ginęły bez śladu: zawsze się okazywało, że nowe ognisko rozpala się czy podsycza dawnem zarzewiem.

Pozorną bywała zawsze śmierć niweczonych instytucyi. Ludzie, którzy je wzniesli, szukali form nowych, znajdowali je wbrew wszelkim przeszkodom i, jeśli nie zdołali zbudować na nowo, przekazywali przynajmniej ideał i plan następcom.

Obcy obserwator miewał uderzające niespodzianki. Jedną z nich był wspaniały rozkwit ruchu zawodowego, kulturalnego i oświatowego w r. 1905/6, gdy nagle po wybuchu rewolucyi

powstały rozgałęzione, gotowe do podjęcia różnorodnych zagadnień związki, uniwersytety ludowe, zrzeszone już towarzystwa samopomocy społecznej, instytucje szkolne, biblioteki. Był to typowy przykład, jak wyglądaćby mogła praca na długo przed r. 1905 — gdyby te wszystkie organizacje nie musiały wieść podziemnego, niepełnego bytu. Rozkwit jawny, jak wiadomo, trwał krótko. Znowu zniweczył go pogrom i znowu przy pierwszej nadarzonej sposobności, w kilkanaście godzin po wyjściu wojsk rosyjskich w r. 1915, Warszawa imponowała organizacją kulturalną i ładem,

Zycie polityczne nie mogło wydobywać sił wszystkich. Większość zawodów i rozpacznych przeżyć pełni się na jego krwawych ugorach. Obraz zewnętrznych przeszkód jest macony przez trudności, płynące z własnych społecznych różnic. Nie możemy mówić o tem, jak wyglądałoby nasze życie, gdyby nie systematyczne niszczenie wszystkich poczynań i organizacyi siły narodowej, wiemy jednak wszyscy, że różniłoby się zasadniczo od dzisiejszego. Ta świadomość jest źródłem najgroźniejszych dla przyszłości różnic w polskiej polityce zewnętrznej.

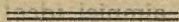
Nietylko jednak nad pracą, w imię zasadniczych ideałów dokonywana, mści się los niewoli. W oczach naszych zostały unicestwione formacje, poczęte organizacyjnie z kompromisu, przeciwstawiające się swą rzekomą praktycznością i bezpieczeństwem wszystkim innym.

Najdalsze ustępstwa, posłuszne zwijanie wartościowych instytucji pomocniczych (wytworzonych drogą samopomocy społecznej) nie uratowały ich bytu. Cena najwyższa, jaką dać mogła ugoda, nie zapobiegła ostatecznej katastrofie.

Równocześnie wchodzi znamienne zjawisko, dla całego narodu oczywiste. W pogromie ostały się najcenniejsze siły moralne i nabierają nowej wartości. Następuje zlanie się wszystkich czynników tego samego dzieła, pomiędzy którymi polityka kompromisów wytwarzała sztucznie różnice. Zmiana podstawy organizacyjnej umożliwia braterstwo zwalczających się jednostek, zestrzelenie usiłowań około celu, który dla nich wszystkich był naczelnym.

Ten przykład — mimo wszystkie okoliczności zewnętrzne — nie pozwala wątpić o trwałości i potrzebie zdeptanego — zda się — siewu.

Wpatrzonym w drgania życia narodowego nasuwa się przykładów bez liku. Zyjemy, idziemy ku przyszłości — dzięki temu wysiłkowi, który pozornie przepada.



Ewolucya polityczna Czech współczesnych.

Mam mówić o Czechach. O kraju i narodzie, z którym ongiś jako dwa państwa niepodległe sąsiadowaliśmy przez szereg stuleci, przeżywaliśmy chwile zgody i niezgody, a od którego odzielił nas później bieg dziejowy. Kiedy zaś zetknął nas po raz wtóry, to już w dziwnej losów odmianie. Część Polski i Czechy zetknęły się jako prowincje państwa austriackiego. Byliśmy świadkami zupełnego zgiermanizowania Czech, ciekawego budzenia się świadomości narodowej i całkowitego ich odrodzenia.

Innemi drogami poszły nasze dzieje, odmiennie układały się warunki polityczne; zjawily się przeciwności — i rosła między nami przepaść. Oni nas traktowali, jako burzycieli jedności słowiańskiej, my ich z lekceważeniem i niechęcią, jako moskalofilów; nie widzieliśmy wzajem wspólnej drogi dla siebie.

Stosunek ten, oparty na dawnych przesłankach, trwa dziś siłą bezwładności jedynie, bowiem przyczyny, które go ukształtowały, uległy w wielu wypadkach zasadniczym zmianom; wydaje mi się przeto, że należy i jest chwila stosowna do przeprowadzenia rewizyi tego stosunku; nie może on pozostać bez zmiany, skoro preistoczeniu uległy podstawy, na jakich się opierał.

Niedawno — bo niespełna dwa miesiące temu — kiedy to nasza reprezentacya polityczna na gruncie wiedeńskim przeżywała „Sturm und Drang Periode“, kiedy zdawało się, że Koło stanie na przeciwległym — do dotychczasowych tradycyj — biegunie, byliśmy świadkami kroków, zmierzających do wspólnej akcji z Czechami. Słyszało się głosy, wskazujące nam jako przykład opozycję czeską, ba! więcej nawet: w „Kole“ przeszedł wniosek wejścia w ściślejsze porozumienie z opozycją słowiańską. Były to zrozumiałe konsekwencye zajętego stanowiska; w walce szuka się sojuszników, a na gruncie parlamentu austriackiego naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami być mogą Czesi i południowi Słowianie. Do porozumienia jednak z nimi — jak wiemy — nie doszło; większość „Koła“ bowiem niedługo była „Farysem“. Jak na statecznych mężów przystało, nie dała się wciągnąć w szeregi walczące i powróciła na dawną drogę ugody.

Dzięki nim moment, który mógł być przełomowym w naszym życiu politycznym, mógł zespolic ogół z jego reprezentacją i nadać niejako oficjalny charakter walce o niepodległość, stał się przelotnym incydentem parlamentarnym.

Nic jednak nie wpłynęło na złagodzenie nastroju opozycyjnego w społeczeństwie. Nie może ono nie wyciągnąć konsekwencyi z faktu, który zaobserwowało, mianowicie, że skoro

„Koło“ staje na stanowisku opozycyjnem, znajduje się tem samem w jednym szeregu z Czechami i południowymi Słowianami. Mimowoli wzrok nasz zwraca się w ich kierunku i rodzą się pytania: czy ewentualny sojusz byłby zwykłym blokiem stronnictw w parlamencie, których wspólną platformą jest jedynie pozytywny lub negatywny stosunek do rządu, czy też wchodzi w rachubę wspólność interesów Czech i Galicji w stosunku do Austrii, czy też grunt jest jeszcze głębszy i występuje wspólność interesów między Polską a Czechami wogóle?

Należałoby na pytania te odpowiedzieć.

Wszystko nas różniło od Czechów: i cechy psychiczne charakteru, i kultura, i układ sił społecznych, i rozwój polityczny, ale przede wszystkim — i co w danym wypadku najważniejsze — stanowisko międzynarodowe.

Polska z powodu niemożności pogodzenia się narodu z utratą niepodległości i bezustannych prób odbudowania państwa, jak również ze względu na położenie geograficzne, już to rozwój historyczny ani na chwilę nie przestała stanowić przedmiotu palącej sprawy międzynarodowej. Kwestya polska nabierała aktualności nie tylko w chwilach zbrojnych ruchów w Polsce, ale literalnie przy każdej kombinacji politycznej i dyplomatycznej w Europie. Same mocarstwa rozbiorowe, używając stale Polski jako atutu w grze dyplomatycznej, nie pozwalały na uczynienie z niej sprawy wewnętrznej poszczególnych państw. Sprawa polska leżała również przez czas pewien na sercu demokracji europejskiej, której punktem honoru było przywrócenie Polsce niepodległości. A więc my sami, przyjaciele nasi i wrogowie przyczyniali się do utrzymania sprawy polskiej w stanie stałego napięcia, w charakterze nierozwiązanego problemu europejskiego. Przez ten bezustannie aktualny charakter kwestyi polskiej odbudowanie niepodległości było zawsze kwestyą żywą, programem „minimum“, zakreślonym jako najbliższe zadanie, którego spełnienia oczekuje się co dnia. Pomijając już politykę odłamów niepodległościowych, które występowały czynnie, nawet t. zw. realna polityka dzielnicowa, regulowana sytuacją w pozostałych zaborach, była do pewnego stopnia polityką odśrodkową i na dnie jej znaleźć można było ogólno-polskie dążności państwowe. Jeżeli chodzi specjalnie o Galicyę, to uważano, że w interesie Polski leży wzrost potęgi Austrii, którą chciano widzieć jako mocarstwo, szachujące już to Rosyę, już Prusy.

Z gruntu odmienne stanowisko zajmowała kwestya czeska. Czasy najnowsze nie tylko nie znają państwa czeskiego, acz Habsburgowie koronują się koroną św. Wacława, ale w kombinacjach europejskich zanikać poczęło pojęcie narodowości czeskiej. Toż jeszcze dwadzieścia kilka lat temu, w r. 1894, kiedy po Taafem objął przewodnictwo ministeryum ks. Windischgraetz, wyrzekł on słowa — które Czesi dobrze pamiętają — w komisji budżetowej: „na podniesioną tu sprawę czeską nie

odpowiadam, ponieważ nie znam sprawy czeskiej“. Tak długo nie była ona na porządku dziennym, że, kiedy się zjawiała, usiłowano ignorować ją i nie uznawać, póki się dało, choć zjawiała się ona w charakterze sprawy narodowościowej tylko. Bo takim — w pierwszym rządzie — ruchem było odrodzenie czeskie; było odniemczeniem wyższych warstw społeczeństwa — inteligencji i poniekąd szlachty, wysunięciem postulatów narodowościowych, a choć już w r. 48 spotkać można zaczątki odrodzenia myśli państwowej w postaci żądania zjednoczenia dawnych ziem korony św. Wacława, to jednak niema mowy o jakichś dążnościach decentralistycznych w stosunku do Austrii. Znamienne i charakterystyczne pod tym względem były słowa Franciszka Palacký'ego o Austrii, którą stworzyćby należało, gdyby jej nie było. Podczas gdyśmy wszystkie swoje dążenia mieli skierowane ku odrestaurowaniu państwa, Czesi poczęli budzić w sobie świadomość narodową. Walka o prawo do życia jako państwa u nas, a jako narodu u nich — oto zasadnicze różnice między naszym a ich ruchem politycznym w XIX stuleciu. Rozpoczęli oni walkę o każdą instytucję, szkołę, urząd, książkę, walkę, dla której właściwem polem była arena parlamentarna.

Gwałtowna więc opozycja czeska była walką o prawa narodowościowe; sprawa równouprawnienia języka czeskiego, sprawa sejmu, popieranie tendencyjne żywiołu niemieckiego w Czechach — to kwestye, które goryczą przepelniały serca czeskie i, kiedy zawiodły wszelkie pokojowe próby sprawiedliwego ich rozwiązania, uczyniły z nich nieprzejednanych opozycjonistów. Stało się to w dziesiątym dziesięcioleciu, kiedy Staroczesi z — rzeczywiście starym już — Riegerem na czele, szukając *modus vivendi* z Niemcami, zawarli ugodę czesko-niemiecką. Była to ostatnia kropla w rozgoryczeniu narodem, okazało się bowiem, że uгода ta przyniosła pożytek jedynie Niemcom, krzywdząc po dawnemu żywioł czeski. Zemściło się to przede wszystkim na samych Staroczechach; najbliższe wybory — rzecz można — prawie zniosły ich z widowni. O ile przedtem posiadali 80% mandatów, Młodoczesi koło 10%, to wybory stosunek ten raptownie odwróciły; Młodoczesi zyskali 80%, zostawiając Staroczechom kilka zaledwie. Rozpoczęła się ostra walka z rządem, w żywym tempie potoczyło się życie polityczne; został skonkretyzowany program „minimum“ w postaci uzyskania praw narodowościowych i autonomii krajowej,

W praktyce jednakże żaden rozumny polityk czeski nie snuje programów poza państwem habsburskiem. Nie może nas zapewne nęcić ani zabór naszych ziem przez którekolwiek z państw ościennych, ani też utworzenie całkiem samoistnego państewka czeskiego, któreby było igraszką w rękę potężnego sąsiada. I, gdyby nam kiedyś wypadki powszechno-dziejowe dały takie państewko samo z siebie bez naszego przyczyniania się, pierwszym staraniem rozumnych czeskich polityków byłoby zapewne, żeby państewko to za pomocą roztropnych traktatów wsunąć znowu do mocarstwa austro-węgierskiego, zreorganizowanego rozumnie“.

Była to opinia bez mała całych Czech. Scierały się natenczas w społeczeństwie dwa poglądy: t. zw. „przirozeny“ — etnograficzny i „statopravni“ — prawnopaństwowy. Zwolennicy pierwszego wychodzili z założenia połączenia obszarów etnograficznie czeskich, drudzy opierali się o prawo historyczne, dążyli do niepodzielnego, złączonego z historycznych ziem czeskich państwa, oczywiście w związku federacyjnym z Austryą.

Łączy się to przedewszystkiem ze sprawą „Deutschböhmen“, częściami królestwa Czeskiego etnograficznie o dużej nawet w niektórych miejscach przewadze żywiołu niemieckiego. Są to miejscowości przeważnie na północ od Pragi, jak również w kierunku bawarskiej i pruskiej granicy. Jeśli przypomnieć sobie pierścień, który z trzech stron (Bawaryja, Saksonia i Prusy) otacza Czechy, to równolegle mniej więcej do niego jest rozmieszczone „Deutschböhmen“. Otacza ono niejako części środkowe, czysto czeskie. Ze strony „przirozeńców“ słyszało się przed wojną takie głosy: „Prąd czeskiej siły narodowej rozbija się o pewne uświęcone idee, jakby o głązy. Takim gładem, bałwanem jest też hasło niepodzielności Czech, a tymczasem rozwój stosunków zmierza nieodwołalnie do autonomii narodowej, chociażby tylko nawet w krajach korony czeskiej“ (Dr. St. Milbert), albo „gdyby dynastia chciała lub zmuszona była odstąpić sąsiadowi to nieopatrznie wytworzone pogranicze niemieckie, dla nas, skomasowanych narodowo i wzmocnionych, taki ubytek niemczyzny z naszej wspólnoty państwowej nie musiałby być wcale nieprzyjemnym“ (Dr. Krejci).

Trzy i pół lata wojny tak zmieniły fizyognomię polityczną Czech, że, choć nie usłyszysz się głosów podobnych, ścieranie się wspomnianych wyżej dwu kierunków przyniosło pełne zwycię-

stwo idei prawno-państwowej, o tyle już zmienionej, że tą w ewolucyi swej uczyniła znaczny krok naprzód.

Ciekawe są pod tym względem trzy deklaracje czeskie, ogłoszone podczas wojny; — są one rozpatrywane w porządku chronologicznym — jakby konspektem całego rozwoju myśli i dążności politycznych Czech. Pierwsza — w marcu 1916 r., jako wezwanie pisarzy czeskich do klubu parlamentarnego, mówi przede wszystkim o prześladowaniu, jakie spadło na naród czeski, o pogwałconych prawach konstytucyjnych, żąda amnestyi dla posłów, uwolnienia nieprawie internowanych, powrotu normalnego życia parlamentarnego i t. d. O dążnościach państwowych mówi jedynie ogólnie: „program naszego narodu oparty jest na jego historii i rasowej jedności, na nowoczesnem życiu politycznem, prawie i wszystkim tem, z czego powstało to prawo, które zostało święcie poręczone; chwila dzisiejsza zmusza Was do oświadczenia tego przed forum całej Europy“.

Uwzględniając różnicę czasu i odmiennych warunków, dałoby się przeprowadzić analogię pomiędzy tą deklaracją, a pierwszymi wystąpieniami politycznemi Czechów w dobie ich odrodzenia.

Drugim wystąpieniem jest oświadczenie czeskiego klubu poselskiego podczas otwarcia parlamentu 30 maja 1917. Znamy je z pism. Mowa tam jest o szkodach, płynących z dualizmu austro-węgierskiego, i żądaniu dla dobra narodów, jak i — co bardzo charakterystyczne — w interesie państwa i dynastyi — przetworzenia Austro-Węgier w związek wolnych i równych państw narodowych. „Będziemy — powiada — w imieniu swego narodu domagać się złączenia wszystkich gałęzi narodu czeskiego w demokratyczne państwo czeskie, przyczem nie możemy ominąć i gałęzi czesko-słowackiej, również żyjącej w łączności z historycznem państwem czeskiem“.

Deklaracja powyższa przypomina i odzwierciadla program polityczny czeski z ostatnich lat dziesiątek: jest po rezolucyi skonkretyzowaniem celów politycznych, nie daje natomiast dokładnego obrazu prądów, nurtujących w społeczeństwie. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, iż była składana na gruncie parlamentu austriackiego.

Dokładne odbicie tych prądów znajdziemy dopiero w trzeciej z rzędu deklaracji, która jest dalszym etapem w rozwoju myśli politycznej i ostatecznem skryształizowaniem się dążności państwowych.

Damian Wandycz.

Z powodu nowego programu narodowościowego S. D. austriackiej.

W poprzednim numerze zamieściliśmy obszernie strzeszczenie obrad przedstawicieli „lewicy“ socjalnej demokracji Austrii wraz z uchwalonymi przez nią — rezolucją, dotyczącą kwestyi narodowościowej, oraz programem narodowościowym i zasadami taktycznymi, na podstawie których ma być rozpoczęta walka o urzeczywistnienie tego programu. Obecnie chcemy te rzeczy omówić nieco szczegółowiej.

Konferencya wyszła z tego, zdaniem naszym, błędnego stanowiska, że międzynarodówkę ogólno-austriacką rozluźnił „nacyonalizm“, który wtargnął do poszczególnych narodowych partij socjalistycznych i że dla odbudowania międzynarodówki austriackiej należy podjąć walkę z czynnikami, podsycającymi ów „nacyonalizm“. Konferencya rozpoczęła właśnie tę walkę od ułożenia nowego programu narodowościowego dla wszystkich narodowości Austrii i od ustalenia zasad taktycznych, mających obowiązywać partje socjalistyczne poszczególnych narodów Austrii.

Błąd pierworodny, błąd owego punktu wyjścia, zemścił się na całym przedsięwzięciu. Bo nie „nacyonalizm“, ani żaden „imperyalizm“ rozbił międzynarodówkę austriacką, tylko fakt, że nie potrafiła ona zadosyć uczynić żywotnym potrzebom narodowym proletaryatu poszczególnych narodowości Austrii. Zasady socjalizmu międzynarodowego w sprawie narodowościowej są bardzo wznioste: przyznają one każdej narodowości prawo całkowitego stanowienia o swym losie i potępiają w sposób jaknajbardziej stanowczy wszelki ucisk narodowościowy. I „nowy“ program narodowościowy konferencyi wiedeńskiej, przystosowując te zasady ogólne do konkretnych stosunków polityczno-narodowych Przedlitawii, właściwie nic nowego nie przynosi. Przyznaje on bowiem każdemu z obszarów narodowościowych (względnie każdej z gmin) prawo stanowienia o swym losie i żąda praw ochrony mniejszości. Ale urzeczywistnienie tego programu konferencya uzależnia jedynie od ostatecznego zwycięstwa demokracji międzynarodowej

I tu tkwi sedno rzeczy. Proletaryat narodów wolnych albo nasyconych pod względem praw narodowych może spokojnie czekać owego ostatecznego rozstrzygnięcia wszystkich spraw, a więc i narodowościowych. Tymczasem proletaryat narodów ujarzmionych, uciskanych, prześladowanych, pozbawianych pełni praw, musi dążyć już teraz do ulżenia swemu losowi, do zmniejszenia ucisku, bodaj do częściowego usunięcia jego. Tak samo, jak w dziedzinie ekonomicznej cały proletaryat nie oczekuje godziny przewrotu ostatecznego, ale walczy już dziś z dnia na dzień o drobne nawet ustępstwa co do długości dnia pracy i stopy wynagrodzenia, proletaryat narodów uciskanych już teraz broni się przed wynarodowieniem. A w walce tej często musi iść razem z partiami burżuazyjnymi swojej narodowości, bo te, walcząc z uciskiem narodowościowym, usuwają i ucisk narodowy, dolegający proletaryatowi.

Ten fakt nierównoprawności proletaryatu narodów wolnych a wynaradawianych rozluźnił spoistość międzynarodówki i ka-zał Czechom oddzielić się od Niemców, Polakom — od Niemców i Czechów i t. d. I odbudowanie międzynarodówki i de alnej da się pomyśleć tylko wówczas, jeśli będzie to międzynarodówka proletaryatu narodowości, korzystających z pełni praw.

Tymczasem konferencja wiedeńska zapoznaje ten stan rzeczy i, każąc czekać proletaryatowi narodowości niepełnoprawnych ostatecznego zwycięstwa demokracji, chce już teraz odbudować międzynarodówkę, któraby nakładała nań obowiązki, dla niego bardzo ciężkie, często nie do spełnienia. Obowiązki te objęte są zasadami taktycznymi, które właściwie są punktem ciężkości wyniku obrad wiedeńskich. Przyjrzyjmy się bodaj niektórym z nich.

„Partye socjalno-demokratyczne upatrują swe najbliższe zadanie nie w reprezentowaniu zadań własnego narodu wewnątrz międzynarodówki, lecz w reprezentowaniu zasad międzynarodówki wewnątrz własnej narodowości“. Otóż międzynarodówka socjalistyczna — we wszystkich fazach jej rozwoju czy to między państwowego, czy wewnątrz państw mieszanych narodowościowo — miała za zadanie: wzmocnić walkę proletaryatu socjalistycznego danego narodu czy kraju przez oparcie jej o solidarną pomoc zorganizowanego proletaryatu socjalistycznego innych krajów i narodów. Pomoc ta wypływała z solidarności klasowej mas pracujących całego świata, przeciwstawiającej się naciskowi międzynarodowego kapitalizmu. Pomoc ta właśnie była pierwiastkiem międzynarodowości walki, toczonej przez proletaryat każdego kraju z jego własnymi klasami posiadającymi. Konieczność otrzymywania tej pomocy — materialnej czy moralnej — była jedyną pobudką tworzenia się międzynarodówki, w obrębie której proletaryat każdej narodowości reprezentował własne interesy. Zadaniem międzynarodówki było

i będzie uzgodnienie interesów proletariatu poszczególnych narodowości, stworzenie harmonii międzynarodowej przez udzielanie pomocy proletariatowi wszystkich narodowości. I chęć narzucenia międzynarodowce innego, zupełnie jednostronnego charakteru, tkwiąca w wyżej przytoczonym frazesie, nie tylko jej nie odrodzi, ale, przeciwnie, pozbawiając ją pożyteczności dla proletariatu poszczególnych narodowości, zniszczy ją doszczętnie.

„Każda partya socjalno-demokratyczna walczy przedewszystkiem z burżuazją własnej narodowości“. Tak się dzieje istotnie w krajach o jednolitej ludności. Ale co mają czynić socjaliści czescy w północnych Czechach, socjaliści polscy na Górnym Śląsku lub w Cieszyńskim, socjaliści słoweńscy w Styryi i t. d.? Czy mają się powstrzymać od walki, ponieważ wyzyskuje ich burżuazya niemiecka? Czy przypadkiem walcząc z nią nie narażą się na zarzut „nacyonalizmu“? Bo wszak „walki z burżuazją innych narodowości nie wolno prowadzić w taki sposób, aby przez to został wzmocniony nacyonalizm wewnątrz własnej narodowości“. Czy walka robotników polskich lub czeskich z fabrykantami niemieckimi nie wzmocni „nacyonalizmu“ wewnątrz narodu czeskiego czy polskiego? Naturalnie — wzmocni, gdyż spotęguje siłę oporu całego narodu przeciwko germanizacji i na to żadne uchwały wiedeńskie, ani najlepsza woła najzagorzalszych „międzynarodowców“ czeskich czy polskich nie pomogą. I, mimo to, proletaryat polski i czeski musi walczyć z fabrykantami niemieckimi, choć ci nie stanowią burżuazji ich własnej narodowości.

„Socjalnej demokracji nie wolno wdawać się w partyzantkę (Kleinkrieg) narodowościową o poszczególne przepisy językowe i poszczególne szkoły“. Zdanie to zwraca się wprost przeciwko interesom proletariatu narodowości niepełnoprawnych i może być nawet traktowane (oczywiście wbrew woli jego autorów) jako chęć obrony interesów narodów uprzywilejowanych, np. Niemców.

Zwarty niemiecki obszar etnograficzny wprowadzie podzielony jest między Austryę, „trzy tuziny państw“ Rzeszy i Szwajcaryę, ale w każdym z tych państw Niemcy stanowią żywioł, pod względem narodowym zupełnie nasycony, bo panujący i uprzywilejowany. Nikt nigdzie Niemca nie przesładuje, nie uciska, nie pozbawia żadnych praw narodowych. I proletaryusz niemiecki na równi z przedstawicielem niemieckich klas posiadających cieszy się pełnią praw narodowych i korzysta z przywilejów jako część narodu panującego i uprzywilejowanego. Nawet poza zwartym obszarem etnograficznym niemczyzny proletaryusz niemiecki w Austryi i w Niemczech nie zna ucisku narodowego, korzystając ze wszystkich praw i przywilejów narodu panującego. Proletaryusz niemiecki w Poznańskim, na Górnym Śląsku, w Cieszyńskim, w Czechach lub w Krainie nie ma o co

walczyć w dziedzinie narodowościowej, niema bowiem żadnej ustawy, któraby go krzywdziła pod względem narodowym lub czyniła zeń obywatela drugiej klasy. Jego język w życiu publicznym nie jest krępowany i nikt mu nie narzuca obcej szkoły. Dlatego też „partyzantka narodowościowa o poszczególne przepisy językowe i poszczególne szkoły“ dla socjalnego demokraty niemieckiego jest czemś najzupełniej niepotrzebnym i uchwała konferencji wiedeńskiej, zakazująca tej partyzantki, jest dla niego niezwykle łatwa do przeprowadzenia w praktyce. On poprostu nie potrzebuje toczyć tej partyzantki i dla niego uchwała jest prostym stwierdzeniem istniejącego stanu rzeczy.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z punktu widzenia interesów proletaryatu innych narodowości — narodowości nie panujących, nie uprzywilejowanych. Powstrzymanie się proletaryszu czeskich w Wiedniu od walki o szkolnictwo czeskie dla 200-tysięcznej masy robotników czeskich stolicy Austrii byłoby wydaniem ich na pastwę germanizacji. Nie organizowanie przez P. P. S. D. na Śląsku Cieszyńskim walki o szkolnictwo polskie, o prawa języka polskiego w sądownictwie i administracji podcięłoby samo istnienie polskiej organizacji socjalistycznej, gdyż otworzyłoby na oścież drzwi gwałtownej germanizacji i czechizacji proletaryatu polskiego. I trzeba wielkiego zapoznawania stosunków realnych, aby przypuszczać, że proletaryat uświadomiony narodowości ujarzmionych i wynaradawianych będzie chciał spokojnie czekać, aż nastanie zwycięstwo powszechne demokracji, które usunie wynaradawianie.

Przecież sami twórcy nowego programu narodowościowego mówią, że owo zwycięstwo będzie rezultatem „procesu, trwającego lata, może dziesiątki lat“. Oczywiście, że proletaryat niemiecki może sobie nie zaprzętać głowy żadnemi sprawami niemiecko-narodowemi w ciągu całego tego okresu, ale proletaryat południowo-słowiański, ukraiński, czeski i polski muszą brać udział w owej partyzantce, bo inaczej grozi im, jeśli już nie zagłada, to straszne zacofanie kulturalne.

I proletaryat narodowości ujarzmionych, stojąc zasadniczo na gruncie międzynarodowym, zawsze będzie musiał iść w obronie swych praw narodowych inną drogą niż ta, jaka jest najdogodniejsza dla proletaryatu narodowości nasyconych pod względem narodowym, chociażby go to narażało na (zresztą niesłuszny) zarzut „nacyonalizmu“ lub nawet „imperyalizmu“. I temu żadne uchwały wiedeńskie nie zapobiegną.

L. Płochocki.

Nieudane próby emancypacji.

Ubiegły okres rozpoczął się od zmiany personalnej u szczytu hierarchii państwowej. Fakty, jakimi dziś rozporządzać można — są tak skromne, że nie pozwalają przesądzać sądu historyków, atoli z okazującej się kiedy niekiedy podziemnej strugi tajnej dyplomacji — można pokusić się o powierzchowny szkic.

Zmiana u szczytu odbiła się zaraz w początkach doniosłymi pociągnięciami tak w obsadzie organów polityki zewnętrznej, jak i wewnętrznej. Stanowisko ministra spraw zagranicznych opuścił Burian, a zajął je *homo novus* — hr. Czernin. Dyplomata, który uległ supremacji niemieckiej polityki, ustąpił miejsca nowemu człowiekowi, nie-Węgrowi, który miał wyemancypować politykę zagraniczną i wstąpić na nowe tory polityki wewnętrznej.

Dalej odszedł br. Conrad v. Hötzendorf, szefowstwo naczelne komendy objął Arz. Zmiany te zaznaczyły się szeregiem rezultatów, z których tylko drobniejsze dotarły do wiadomości zwyczajnych śmiertelników, jak korzystniejszy układ z rządem niemieckim w sprawie eksploatacji galicyjskich terenów naftowych, jak znane z dzienników zarządzenia ochronne na granicy śląskiej i t. p.

Wysokie czynniki w państwie uznały nadto potrzebę pozyskania sobie gruntu u dołu dla swoich zamierzeń emancypacyjnych. Hr. Czernin oświadcza Polakom, że otworzył ponownie drzwi dla sprawy polskiej, które — jego zdaniem — zamknął był bar. Burian w październiku 1916 r. Następuje znamieny akt amnestyi, który pozyskać mógł Słowian, a w pierwszym rządzie Czechów dla rządu, wreszcie zmiana gabinetu węgierskiego z reakcyjnego (Tiszy) na gabinet reformy wyborczej. Tendencja oparcia się o większość słowiańską dość widoczna.

Nie ulega wątpliwości, że te śmiałe plany musiały się spotkać z zaciętą kontrakcją zaniepokojonych interesowanych czynników.

Kontrakcja ta początkowo była bardzo utrudniona przez wypadki zewnętrzne.

Rewolucya w Rosyi i upadek caratu, osłabienie militarne Rosyi — hasło pokoju bez aneksyi i odszkodowań, które skwapliwie podchwycił pierwszy hr. Czernin, wzmacniały doskonale jego tendencje emancypacyjne. Możliwość zawarcia pokoju na Wschodzie — to nadzwyczajna ulga dla Austrii. Następnie

wzmoczenie się prądów demokratycznych w parlamencie niemieckim (rezolucya większości 19/7 1917) — poskramiało zaborczość berlińskiej partyi wojennej i osłabiało fundamenty tej supremacyi, której podstawą były względy militarne: rozległe fronty wzdłuż odsłoniętych przeważnie granic monarchii.

Ale niebawem kontrakcya nabrała mocy, gdyż konjunktury zewnętrzne pogorszyły się. Dezorganizacya armii rosyjskiej doprowadziła do możliwości podyktowania dowolnych warunków pokoju na Wschodzie. Wewnętrzna reakcya w Niemczech odżyła po nieudanym strejku. Tisza podniósł głowę — hr. Czernin nie wyzyskał wszystkich pociągnięć, jakie miał do dyspozycyi, wobec kontrahenta swego w czasie pertraktacyj pokojowych — okazał się uległym dyplomata, który tak długo stał, jak długo szczęście sprzyjało. Tu nastąpił punkt zwrotny. Kontrahent odzyskał dawną supremacyę — Czernin pchnął obóz polski, a Seidler czeski do skrajnej opozycyi —

Kazimierz Wójt.

Nieświadomość czy zła wola?

Trudność porozumiewania się dzielnic Polski i otrzymywania autentycznych informacji o najważniejszych sprawach narodowych przyczynia się do powtarzania przez prasę nieprawdliwych wiadomości i ośmiela częstokroć do rozmyślnie fałszywego ujmowania ideologii i taktyki niemiłych piszącemu ugrupowań.

„Głos Narodu“, zwalczając lewicę demokratyczną Królestwa, w artykule w Nrze 88 twierdzi, że lewica przed półtrzecia rokiem hazardowała się „ku budowaniu państwa od armii“, „stawiając się w opozycji do większości ogółu, który drogi tej nie mógł uznać za rozumną“. Nieświadomość, czy zła wola? Przecież właśnie w owym okresie wybuchł spór między dzisiejszymi „aktywistami“ z centrum a lewicą o sposób tworzenia armii i lewica stanęła na stanowisku, że żołnierzowi polskiemu — trzeba „dać ojczyznę“. „Rząd i wojsko“ brzmiało hasło lewicy. Nie nowe było na jej sztandarach. Proklamowanie rządu narodowego uprzedziło w r. 1914 przejście granicy. W imieniu tego rządu Piłsudski wypowiedział wojnę Rosyi. W imieniu rodzącego się państwa polskiego jawni przedstawiciele rządu — komisarze wojsk polskich organizowali ziemię kielecką.

Nie zostały jeszcze odsłonięte wszystkie zakulisowe zabiegi, ale każdy działacz polityczny polski znać może, jeśli zechce, fakty najważniejsze owej epoki, tak brzemiennej w następstwa, do dziś kamieniem nam ciężące.

Budzenie odczucia potrzeby silnego rządu narodowego jest przeważną zasługą lewicy.

10 listopada 1916 r. Centralny Komitet Narodowy, omawiając odezwę władz okupacyjnych, wzywającą do wojska polskiego, oświadczał, że jedynym uprawnionym szafarzem krwi polskiej jest rząd polski.

Uchwała C. K. N. z 18 listopada 1916 stwierdza, że armia może być zbudowana tylko „środkami, które się znajdują w rozporządzeniu rządu polskiego“. „Powszechna służba wojskowa może być w Polsce zaprowadzona dopiero wówczas, gdy rząd polski zorganizuje i całkowicie obejmie zarząd państwem“.

Wewnątrz Tymczasowej Rady Stanu prowadzona była przez lewicę walka o charakter T. R. S. jako rządu. Protesty i odezwy stronnictw ludowych nie o wojsku przedewszystkiem mówiły, lecz o charakterze rządowym T. R. S.

Na tem tle wybuchły wszystkie konflikty, z przysięgą legionową związane. Tymczasowa Rada Stanu nie potrafiła stać się rządem, choćby moralnym, nie wykazała ku temu woli.

Twierdzenie „Głosu Narodu“ nie liczy się z tym faktem. Nie liczy się, mówiąc i o chwili dzisiejszej, o niechęci lewicy do pracy państwowotwórczej. Ciężkie doświadczenia z czasów T. R. S. nakazują wszystkim czynnikom demokratycznym wysuwać na pierwszy plan żądanie sejmu, przeciwstawiać się wszelkim tymczasowym surogatom, które, oparte o obcą wolę, nie mogą wykrzesać siły z Polski. Stanowisko lewicy, poparte przez katolicko-narodowe żywioły demokratyczne, zwraca się nie przeciwko państwu polskiemu, lecz przeciw fikcyom samodzielności.

O.

Luźne Notatki.

Szkolnictwo polskie w pow. łuckim. Pow. łucki przez pewien czas znajdował się (częściowo) pod okupacją austriacką. Wówczas to ujawniły się pierwsze szkoły polskie na jego terenie. Szkoły te przetrwały powrót najazdu rosyjskiego, a kiedy w r. 1917 szkoły rosyjskie zostały zwinięte, a nauczycielstwo z nich wyjechało w głąb państwa, szkoły polskie nie przerwały zajęć, a wszyscy ich kierownicy pozostali na miejscu. Obecnie w Łucku istnieją dwie polskie szkoły ludowe oraz gimnazyum im. Tadeusza Kościuszki (klasy wstępna i pierwsza). Na terenie powiatu jest 38 polskich szkół ludowych.

Kurs dla przewodników po Krakowie. Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza urządza w najbliższym czasie Kurs dla wykształcenia fachowych przewodników po Krakowie. Wykłady i kierownictwo wycieczek demonstracyjnych przyrzekli pierwszorzędni prelegenci i fachowcy. Zgłosić się trzeba w Sekretaryacie Uniw. Lud. ul. Zwierzyniecka 14 codziennie od 5—7 popoł. Data rozpoczęcia kursu będzie ogłoszona w pismach.

NOWA GAZETA

pismo, reprezentujące hasła demokracji polskiej i dążenia
obozu niepodległościowego.

Wychodzi dwa razy dziennie w Warszawie (Szpitalna 12).

Warunki prenumeryaty:

W Warszawie: rocznie Mk. 36, miesięcznie Mk. 3. Na prowincyi: rocznie
Mk. 45, miesięcznie Mk. 3'75. Zagranicą za markami Mk. 5 miesięcznie.

DZIENNIK LUBELSKI

organ niepodległościowej lewicy.

Wychodzi dwa razy dziennie w Lublinie (ul. Kollątaja 5).

Warunki prenumeryaty:

W Lublinie: rocznie kor. 26, miesięcznie kor. 2'20. Na prowincyi: rocznie
kor. 40, miesięcznie kor. 3'50.

WYZWOLENIE

(dawniej Polska Ludowa). Organ Polskiego Stronnictwa
Ludowego.

Wychodzi raz na tydzień w Warszawie (ul. Hortensya 7).

Warunki prenumeryaty:

Rocznie 10 Mk. lub 18 kor. Półrocznie 5 Mk. 50 fen. lub 10 koron.
Kwartalnie 3 Mk. lub 5 kor. 50 hal.

Jedność Robotnicza

organ P. P. S.

Wychodzi raz na tydzień w Warszawie (Nowogrodzka 14).

Warunki Prenumeraty:

Rocznie 7 Mk. 50 fen., półrocznie 4 Mk., kwartalnie 2 Mk., miesięcznie
75 fen. Na prowincyi i zagranicą: rocznie 10 Mk., półrocznie 5 Mk.
kwartalnie 2 Mk. 50 fen., miesięcznie 1 Mk.

UNIA

organ niepodległościowej lewicy.

Wychodzi raz na tydzień w Radomiu (ul. Lubelska 41).

Warunki prenumeryaty:

Rocznie 18 kor., półrocznie 9 kor., kwartalnie kor. 4'50.

NOWINY ZAMOJSKIE

organ niepodległościowy.

Wychodzi raz na tydzień w Zamościu.

Warunki prenumeryaty:

Rocznie kor. 18, półrocznie kor. 9, kwartalnie kor. 4'50.

SANATORYUM
DLA CHORYCH PIERSIOWYCH
W ZAKOPANEM
·DRA K. DŁUSKIEGO·



PRZYJMUJE CHORYCH :: OTWARTE CAŁY ROK

○○○○○○○○○○ **APROWIZACJA ZAPEWNIONA** ○○○○○○○○○○

R. ALEKSANDROWICZ

KRAKÓW
BASZTOWA 11

SKŁAD PAPIERU
I PRZYBORÓW MALARSKICH